

Hollender, Henryk

"Uczeń Amosa", Stanisław Helsztyński, Warszawa 1976 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 23/1, 231-234

1978

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

W sumie książka S. Bratkowskiego stanowi mieszaninę niewiedzy, pewności siebie i skłonności do pouczenia innych, a — niestety — ze względu na błyskotliwość wysuwanych tez i dobre pióro autora — może liczyć na szeroki oddźwięk społeczny.

Wiesław Majewski, Andrzej Woltanowski
(Warszawa)

Stanisław Helsztyński: *Uczeń Amosa*. Warszawa 1976. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. 361 s. ilustr.

O ile powieść historyczna o tematyce militarnej czy sensacyjnej przyciąga czytelnika na ogół samą atrakcyjnością fabuły, książka popularyzująca dzieje kultury będzie niepełna bez daleko idących ingerencji autora, dokonanych nie tylko w zgodzie z faktami historycznymi, ale także prowadzących do swoistego kreowania nowych faktów. Uzupełnienia te muszą mieć swe źródło w ogólnej wiedzy humanistycznej pisarza, w tym także — pozanaukowej. Istota wydarzenia kulturalnego nie zawiera się bowiem w informacji o jego zaistnieniu; czytelnik, który nie otrzyma niczego prócz takiej informacji, będzie miał trudności z samodzielnym dokonaniem rekonstrukcji wydarzenia, innymi słowy — z jego przeżyciem, bez którego trudno mówić o rozumieniu. Posłużenie się dość ryzykownymi w nauce historii interpretacjami psychologicznymi, a także inne metody skłonienia czytelnika do identyfikacji z bohaterami stanowią więc obowiązek pisarza i równocześnie — jego przywilej. Historia twórczości i ruchu umysłowego stanowi wdzięczne pole dla literatury, gdyż tu właśnie szczególna rola przypada wyobraźni twórcy. Mentalność właściwa epoce czy pewnej społeczności może zostać w pracy literackiej bądź publicystycznej zobrazowana tak, że nawet dla historyka dzieło będzie miało walor nie tylko inspirujący, ale i poznawczy.

Powieści o Komeńskim dotychczas nie mieliśmy, toteż inicjatywa Helsztyńskiego wypełnia niewątpliwie lukę w naszym piśmiennictwie. Perspektywa zapoznania się z całościową wizją tej postaci jest dziś zachęcająca jak nigdy chyba przedtem. Dyskutujemy o miejscu szkoły w społeczeństwie, zastanawiamy się nad tym, co łączy i co dzieli naukę i politykę, jesteśmy świadkami rozmaitych regulacji i ograniczeń w dowolności korzystania z dorobku piśmienniczego innych kultur, spróbujmy więc dostrzec człowieka, którego życie upłynęło właśnie na formułowaniu lub rozstrzyganiu tych zagadnień.

Niestety książka o Janie Amosie Komeńskim i uczniu szkoły leszczyńskiej — Kryspinie Obuwniku — oczekiwań takich nie spełnia. *Uczeń Amosa* jest bardziej opowieścią o dyplomatach, żołnierzach i rozbójnikach niż o mężach uczonych. Niemal połowa książki poświęcona jest wydarzeniom wojennym lat 1655—1660. Nie podejmujemy się oceniać tutaj tych partii tekstu.

Trzeba zresztą przyznać, że książka opiera się na kilku pomysłowych chwytach literackich. Zasadniczym z nich jest uczynienie narratorem Obuwnika, o którym źródła mówią niewiele ponad to, że był uczniem leszczyńskiego gimnazjum. Autor uczynił go współpracownikiem Komeńskiego, Jana Jonstona i Daniela Vettera oraz rady miejskiej. Kryspin towarzyszy więc przywódcy braci czeskich do Anglii, Szwecji i Elbląga, o innych zaś jego podróżach zdobywa dokładne informacje. Podobnych zabiegów, polegających na umiejętnym wykorzystaniu faktów historycznych dla potrzeb fabuły, jest w książce więcej. Inny absolwent gimnazjum, Jan Kłopotowski, obrał zawód żołnierski, więc autor każe mu odwiedzać Leszno i opowiadać przyjaciółom o swoich przygodach wojennych; oryginalność leszczyńskich inscenizacji szkolnych powiązana została z doświadczeniami, jakie bohaterowie zdobyli uprzednio jako widzowie w teatrach Londynu w 1641 r.; Jonston, jako

bywalec metropolii, zostaje przez Helsztyńskiego pasowany na głównego komentatora politycznego książki. Pomysły te nie służą jednak eksperymentowi odtworzenia atmosfery intelektualnej kręgów bliskich Komeńskiemu. Nie dowiadujemy się nawet rzeczy najprostszych: czym właściwie była *pansofia*, *Janua*, *Orbis pictus* i dlaczego po Europie rozeszła się fala dzieł Komeńskiego i jego naśladowców — aż po dziewiętnastowieczne „komeniusze” do nauki języków i po współczesne podręczniki ilustrowane. Autor nie podejmuje żadnej próby wykładu jonstonowego polihistoryzmu. Nie zostajemy także zaznajomieni z ideologią braci czeskich. A przecież właśnie tutaj autor mógł skorzystać z przysługujących mu licencji i — zasłaniając się Kryspinem — pokusić się o interpretacje własne. Czytelnik dowiaduje się wprawdzie, że Komeński i Jonston zasługują na uwielbienie, ale Obuwnik nie potrafi jakoś przekonać go, za co. Kryspin nie zauważa nawet, jak bardzo belferka mierzyła jego mistrza. A jeśli podręczniki Komeńskiego rodziły się z nieświadomionego zamiaru tworzenia samouczków, eliminujących częściowo wykład? Ciekawą propozycją jest wysyłanie uczniów w ramach zajęć na wycieczki podmiejskie, choć nie bardzo wiemy, jak się to ma do komeniusowego systemu klasowo-lekcyjnego, ani nie możemy być pewni, czy czytelnik nie zacznie — błędnie — uważać Leszna za twierdzą empirystów.

Autor *Ucznia Amosa* przemilcza wiele spraw, naszym zdaniem, pierwszoplanowych, co więcej — popełnia błędy.

Uczucia religijne Kryspina nie przybierają żadnego określonego kształtu. Jego stosunek do katolicyzmu wydaje się być w pełni pozytywny; na wystąpienia antyróżnowiercze reaguje milczeniem lub — gdy idzie o luteran — aprobatą (s. 194, 214, 246, 253 i in.). Kościołom protestanckim Leszna chronicznie nadaje ich późniejsze, katolickie miana — św. Jana i św. Krzyża (s. 71, 319). Na s. 153 utożsamia gminę czeską z reformowaną, a niemiecką z luterancką, jakby nie istniały w Lesznie gminy reformowane — polska i niemiecka. Później każe braciom czeskim łączyć się z kalwinami dopiero po zburzeniu miasta w 1656 r. i to poprzez utworzenie gminy czesko-niemieckiej (s. 349). Tymczasem zaś zaraz po zburzeniu Leszna istniała tu jedna, ponadnarodowa gmina reformowana, później, jak przed 1656 r. — trzy: polska, czeska i niemiecka, a po śmierci ostatniego ministra czeskiego — Jana Tobiana — w 1687 r. — polska i niemiecka. Autor ową „gminę czesko-niemiecką” nazywa nagle protestancką, jakby to słowo tutaj właśnie wyjaśniało cokolwiek nowego, nigdy natomiast nie używa miana „ewangelicy”, jakie na ogół nadawali sobie protestanci w XVII (i nie tylko XVII) stuleciu.

Kryspin słusznie odnotowuje zwiększoną aktywność niemieckich luteran w Lesznie w II poł. XVII w., ale mylnie przypisuje im kierowanie do elektora brandenburskiego apeli o nowego nauczyciela (s. 351). O nauczyciela prosiły gminy reformowane i interweniował w tej sprawie jeszcze Komeński. Daniel Ernest Jabłoński, wybitny teolog i historyk, walczył na berlińskim dworze o interesy Jednoty, a nie luteran. Czy autor nie zdaje sobie sprawy, że takie informacje przedłużają życie pewnego szeroko rozpowszechnionego stereotypu, każącego utożsamiać pruskość, niemieckość i luteranizm? Dodajmy, że szkoła gminy augsburskiej nieźle sobie radziła o własnych siłach. Od lat 70-tych XVII w. była ona aktywniejsza wydawniczo niż szkoła gminy reformowanej, a dwa z jej druków są ciekawymi polonikami, nigdzie dotąd nie opisanymi.

Częstym w literaturze o Lesznie i powtórzonym przez autora błędem jest czynienie z Jana Jerzego Szlichtynga, pełnomocnika Bogusława Leszczyńskiego — arianina, zapewne dlatego, że był nim inny Szlichtyng — Jonasz. Wśród znaczących postaci Leszna autor nie dostrzegł zastępcy Szlichtynga, Macieja Głoskowskiego, autora dziełka *Geometria peregrinans*. Personalalia zawarte w książce mają

zresztą więcej nieścisłości. Rektor — Jan Rybiński — nigdy nie tłumaczył psalmów, jak Kryspin podaje na s. 30 i 353 — i to wbrew autorowi, informującemu zgodnie z prawdą we „Wstępie” do opowieści, że autorem przekładu był Maciej Rybiński. Doktor Jonston nie musiał jeździć do Warszawy na sejmy jako lekarz Leszczyńskich, — robił to raczej w imieniu Jednoty, podobnie jak w 1645 r., kiedy jako jedyny świecki delegat Leszna nie będący równocześnie szlachcicem brał udział w obradach Colloquium Charitativum w Toruniu.

Co do szkoły, to w 1555 r. nie była ona gimnazjum (s. 74). Z kolei gimnazjum braci czeskich, trwale powołane do życia w drugiej ćwierci XVII w., nie sięgnęło szczybla gimnazjum akademickiego, co autor podaje wprost (s. 77) lub pośrednio (s. 279).

W Lesznie działały rzeczywiście trzy drukarnie, ale w ciągu całego XVII w., a nie w okresie działalności Komeńskiego. Trzeci wydawca, Michał Buk (drukował w latach 1667—1701), nie pojawia się ani razu na kartach książki, a szkoda, bo postać tego indyferentnego rzemieślnika, specjalizującego się w drukach okolicznościowych i intratnych zleceniach katolickich, nigdy nie chwytającego samemu za pióro, dobrze symbolizuje zmiany, jakim Leszno uległo bez Amosa. Drukarz śląski Wigand Funck przeniósł się do Leszna w 1633, a nie 1637 r. (s. 92). Wreszcie warsztatu leszczyńskiego wydawcy numer jeden, Daniela Vettera, nie można po prostu określić jako drukarni przywiezionej z Kralic, gdyż tamta nie miała czcionek polskich. Nie jest również jasne, jaki krój czcionek autor nazywa „antyką gotycką”.

Kryspin nie wykazuje większego zainteresowania dla współczesnego stanu nauk przyrodniczych. Ze znanstwem określa jednak, że Rafał Leszczyński zmarł na wylew krwi do mózgu (s. 69), a Jonstonowi każe rozpoznawać u swoich pacjentów podwyższenie ciśnienia i osłabienie serca (s. 237) lub naruszenie równowagi stanu psychofizycznego (s. 84).

Dowiadujemy się również, co zarzucał Komeński Kartezjuszowi, ale Kryspin nie wspomina o jakimkolwiek własnym zetknięciu się z ideami francuskiego filozofa. Jest więc mało prawdopodobne, by komeńszowa krytyka zainteresowała absolwenta leszczyńskiego gimnazjum. Kryspin zdaje się mniemać, że czytelnik i tak wie, kim był Descartes. Zza poczciwego szewczyka wygląda tu Helsztyński, dla którego Kartezjusz jest klasykiem myśli nowożytnej i dlatego sam fakt istnienia rozbieżności między nim i Amosem jest godny wzmianki. Dla Kryspina, który ani nie mógł mieć osobistego stosunku do sporu, ani nie był przez swoje środowisko zmuszany do zajęcia wobec niego określonego stanowiska, filozofia Kartezjusza była najprawdopodobniej pojęciem pustym.

Zgodnie z tradycją narrator określa nauczyciela i rajcę Jana Dekana jako „sławnego matematyka i budowniczego” (s. 353), choć nikt nie zna jego budów i jego obliczeń. Nie trafił natomiast na karty *Ucznia Amosa* fakt, że Dekan wprowadził do języka polskiego kilka terminów technicznych.

W swej metodzie pisarskiej książka jest niespójna. Autor zdaje się wahać między stylizacją językową a podręcznikiem. Z tej pierwszej zrezygnować mu wolno — ale nie na korzyść tego drugiego. Oto garść przykładów określeń, które chyba nienajlepiej brzmią w ustach człowieka siedemnastego wieku: Andrzej Leszczyński wznosił w Baranowie nad Wisłą pałac „renesansowy” (s. 74 — jeśli już, to manierystyczny); Vetter odgrywał w Brzegu ważną rolę (s. 95); we Wrocławiu wprowadzono do szkół „system dydaktyczny” Komeńskiego (s. 101); Szwecja dążyła do „przebudowy metod i programów wychowania i oświaty” (s. 115); król miał swoich „ministrów” (s. 150 — autorowi nie chodzi tutaj o kaznodziejów); możnowładcy i szlachta stanowili „kierowniczą warstwę” (s. 163); gimnazjum w Sierakowie było „ambitne”, było uczelnią o „bardzo postępowym programie” (s. 170); doborowe oddziały bywają „likwidowane” (s. 302) i tak dalej — „pro-

dukcja”, „śmigło”, „chemia”, „podkreślił znaczenie”, „usprawiedliwione poczucie świadomości”, „poziom sposobu życia”... Co więcej, *Ucznia Amosa* charakteryzuje niekonsekwentne i niestaranne opracowanie redakcyjne. Mamy więc Chelčickiego, ale Żyżkę, „Oratio in augurationem”, Leydę zamiast Lejdy, D’Uffana zamiast Diega Ufana i farmakopię zamiast farmakopei. Na skrzydełku reklamującym dzieło figuruje Amos Komeński (bez Jana) i pretensjonalny kwiatek „życie społeczno-kulturowe”.

Bardziej jednak od tych wszystkich uchybień razi niemożność pełnego utożsamienia się Helsztyńskiego z Obuwnikiem. Z jednej strony Kryspinowi zdarza się pisać to, do czego miał prawo tylko narrator wszechwiedzący (np. jak zachowali się bohaterowie w chwilach samotnej rozterki). Z drugiej strony wychowanek gimnazjum przeżywa za mało. Nie męczą go surowe regulaminy szkolne Komeńskiego, nie śledzi go on przy pracy, nie dostrzega ludzi kupujących i czytających książki wśród równych sobie stanem i wykształceniem. Nie znajdujemy w nim niczego, co usprawiedliwiałoby tytuł książki. Kryspin robi rzecz niedopuszczalną — przez większość stron swego pamiętnika streszcza dziewiętnastowieczną i dwudziestowieczną literaturę przedmiotu, eliminując z niej na ogół to, co wydawać się mogło zbyt teoretyczne dla potrzeb popularnej powieści i nie podejmując próby zastąpienia teorii intuicją. Czytając *Ucznia Amosa* nie spotykamy się z żadną propozycją rozumienia przeszłości. Trudno się zgodzić z taką koncepcją popularyzacji. Współczesny czytelnik powieści historycznej ma prawo wymagać, by autor zabrał go w podróż nie po opracowaniach, ale po epoce. I to z jej najbardziej znaczącymi realiami, takimi, które pobudzają do refleksji nad własnymi tradycjami i konwencjami i umożliwiają przystąpienie do dialogu z kulturą minioną. Albo po prostu — z kulturą odmienną.

Henryk Hollender
(Warszawa)

Anna Żbikowska-Migoń: *Książka naukowa w kulturze polskiego Oświecenia*. Wrocław 1977. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Acta Universitatis Wratislaviensis No 365 Bibliotekoznawstwo 9, 193 s.

Dzieje książki naukowej znajdują się na pograniczu badań historii nauki i księgoznawstwa¹ i z tego też względu recenzja książki A. Żbikowskiej-Migoń winna znaleźć się na łamach „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki”.

Wyodrębnienie zestawu książek naukowych z repertuaru wydawniczego danej epoki jest przedsięwzięciem bardzo trudnym, przede wszystkim dlatego, że ciągle zmiany w rozumieniu pojęcia „nauka” powodowały również modyfikację kryteriów zaliczania dzieł do naukowych. Oprócz treści o naukowości książki decyduje też forma, tj. kształt zewnętrznej wypowiedzi oraz funkcja, polegająca w tym przypadku na utrwalaniu i przekazywaniu wiadomości naukowych.

Zdając sobie sprawę z ogromu trudności stojących przed badaczem historii książki naukowej, tym ciekawsza wydaje się rozprawa A. Żbikowskiej-Migoń: *Książka naukowa w kulturze polskiego Oświecenia*. Autorka, wykorzystując metody bibliologiczne, przedstawiła zagadnienie produkcji typograficznej książki naukowej okresu Oświecenia, typologię i formy edytorską, formy oraz drogi rozchodzenia się książki naukowej i jej odbiorców.

W świetle badań autorki można stwierdzić, że książka naukowa zajmowała w ruchu wydawniczym polskiego Oświecenia pozycję dość znaczną. W latach 1750—1820 ukazało się 4512 tytułów książek naukowych z różnych dziedzin, w na-

¹ Zob. K. Migoń: *Księgoznawstwo wobec historii nauki*. „Rocznik Biblioteki Narodowej” R. 8:1972 s. 25—36; K. Migoń: *Nauka o książce wśród innych nauk społecznych*. Wrocław 1976 s. 138—143.